

Estrada Literacka

Będzie się pamiętało telewizyjną adaptację „Dzienników” Żeromskiego. Była w tym spektaklu nie tylko rzadkiej piękności koncepcja reżyserska, ale i świetna kreacja Heleny (Izabella Olszewska). O Helenie, tej rzeczywiście, wiemy bardzo mało, znamy ją tylko z zapisków Żeromskiego, i to z czasów, gdy przeżywał ten największy romans swego życia. „Dzienniki” ukazują nam portret dość prymitywnej intelektualnie kobiety, pod trzydziestkę, o drażniącym uroku fizycznym, nie obdarzonej moralną wrażliwością. Kocha męża i Stefana, jednakowo troszczy się o jednego i drugiego. Kocha także dzieci, jak pani de Renal, która o ileż ją przewyższa osobowością, gotowa złzc się miłości kochanka, aby ubłagać w modlitwie zdrowie dziecka.

Bardzo łatwo było przerysować, zwulgaryzować postać Heleny. Wydawało się, że tu właśnie czai się niebezpieczeństwo w adaptacji telewizyjnej. Z drugiej zaś strony, można było sądzić, że Stefan, po młodzieńczemu patetyczny, po

młodopolsku krańcowy, zbuntowany przeciw swej niedobrej miłości oraz upokorzeniom związanym z wielką biedą, w jakiej żył — to postać łatwa do zinterpretowania.

Helena, którą oglądaliśmy głównie w retrospekcji, oczyszczona z przyziemności przez oddalenie,

była postacią ciekawą, Stefan zaś — nieco śmieszny. Wzloty i upadki młodości, gorączkowe poszukiwanie własnej drogi, miłość, gniew i zadręczenie poznaliśmy tylko z monologu wypowiedzianego w nieco manieryczny sposób. Antoniemu Pszoniakowi zabrakło koncepcji — jakiego Stefana chciał nam pokazać. Rola była nie dopracowana, co w pewnym tylko stopniu można tłumaczyć różnorodnością stanów uczuciowych w niej przedstawionych.

Tak więc wyróżniającą zaletą tego spektaklu była przede wszystkim reżyseria Izabelli Cywiń-

skiej-Adamskiej. Melodyjne zaśpiewy dzwięczały długo po ukończeniu spektaklu jak pieśń o młodości, którą się słyszało w pięknym wykonaniu. Na przykład fraza: „Gdybyś mi powiedziała, czym jestem dla ciebie... Gdybyś mi wyjaśniła...” Jak w wierszu Leśmiana, który jest w tytule:

Serce twe jak perła...

„Całuję twoje oczy i widzę w nich morze. Serce twe jest jak perła. Leży w morzu na dnie”. Kochanek do owej perły nigdy chyba nie dotarł; historia miłości Stefana i Heleny nie zostaje tu rozszyfrowana. I tak jest dobrze.

Obrazy przeszłości: biel przymglona, na jej tle jakby narysowane delikatną kreską postacie kochanków. Zastłona z iluzji (tak się w wieku ubiegłym nazywała jedwabna, przezroczysta tkanina), spoza której wybyskuje uśmiech Heleny, jej oczy, oczy Stefana.

Uklon w stronę adaptatora, Jerzego Pytlakowskiego oraz sceno-

gra, Mariana Garlickiego. Po raz pierwszy chyba udało się realizatorom pokazać z jak nieuchwytną materii utkane są nasze wspomnienia. Nigdy pełni, zawsze tylko fragmenty, które przechowywała pamięć, nigdy ostrych barw i tonów: przymglone półbarwy, półtony, półdziania. Odblaski dawnych uczuć, raczej ich klimat niż one same. Stworzono pełne wyrafinowanego smaku i poetyckości obrazy minionych dni, które obsesyjnie prześladują Stefana już w Warszawie.

Spektakl przekazał gorączkową atmosferę niespokojnych pytań, słodycz przebrzmiewającej miłości, szarpaninę walczącego z sobą człowieka, który w tej namiętności jest z góry pokonany: melodia zakłęt i wyznań, szyderstwa i gniewu, wracająca echem z przeszłości. I owa pointa tak słuszną, i nie natrętną. ściśle związana z całością: „Od dziś zacznę pisać... Muszę napisać książkę, gdzie wypowiem, że historia mego czasu była przedmiotem badania i bólu mego serca”.

Jakże ważną rzeczą jest smak artystyczny. Tu mieliśmy potrójną okazję, aby się nim cieszyć.

WANDA KRZEMIŃSKA